

# No to opowiadaj o koniach

Witold Duński



Korespondencja z Kuby.

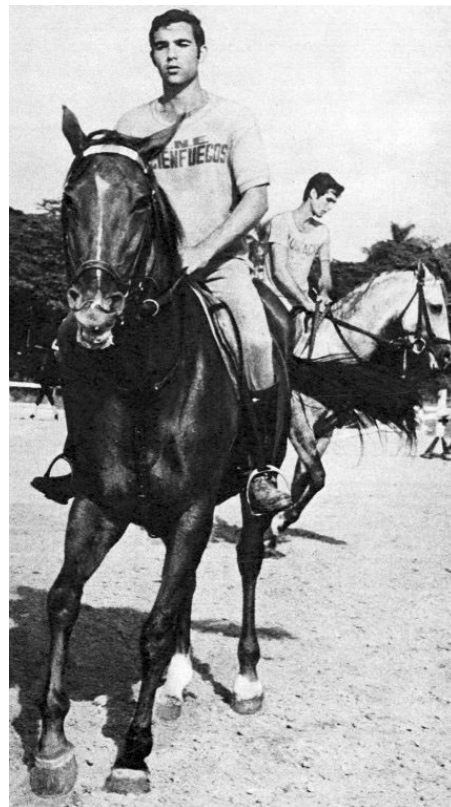
Konie pokryły się pianą już po półgodzinnej jeździe. Zanim spróbowaliśmy galopu. Ale też kiedy podzwrotnikowe słońce wchodzi, w południe, w pole się nie wyrusza. O godzinie dwunastej ludzie odkładają maczety, zsuwają sombrera na oczy, krzyżują dłonie na piersiach i zajmują pozycję horyzontalną. Miejsce koni jest w stajniach, albo pod gałęziami drzew mango, machaguya, figusów, piu-gruma, haguaya i wszelkich palm. Siodła wrzucono zwierzakom na grzbiet, brzuchy ściągnięto popręgami i wyprowadzono w oślepiające światło jednak nie dla zabawy. Tylko z wysokości końskich uszu można było obejrzeć zielony świat wyczarowany z podhawańskich moczarów i bagien, tylko końskie kopyta mogły przedrzeć się przez zarośla, przez trzciny, tylko wytrenowany koń mógł przebiec dwadzieścia kilometrów pod mistrzem Europy Marianem Babirec-kim i pod dziennikarzem, który uparł się wszystkiego dotknąć, wszystko sprawdzić, powąchać i prawie polizać. Gdy koniom trzeba już było popuścić wodze i dać odsapnąć, rozparłem się wygodniej w siodle i zacząłem słuchać.

„... Pomysł był prawie zwariowany, romantycznie rewolucyjny. Fidel doszedł do przekonania, że Hawańczykom, ściśniętym w uliczkach starego miasta, trzeba dać dużo przestrzeni, ale nie nad morzem, nie na rozleniwiającym piasku. Kubańczyk musi maszerować. Najlepiej w parku, od drzewa mango do

ludowej herbaciarni, od ogrodu zoologicznego z brunatnymi słoniami i wielbłądami do oszklonego pawilonu, w którym każdy będzie miał prawo wziąć pędzel do ręki, kawał gliny, młotek, kamień i stać się rzeźbiarzem. Naród podostrzył łopaty, ruszyły maszyny, wycinano chaszczę, tępiono komary, osuszano bagna, z całej Kuby zwieziono dziesiątki tysięcy drzew, zbudowano drogi, przeciągnięto wąskie tory dla kolejki jak z Dzikiego Zachodu. W tym parku, im. Lenina, znalazło się również miejsce dla koni.

W błyskawicznym tempie zaplanowaliśmy i dźwignęliśmy pod dach nowoczesne stajnie, kuźnie, siodlarnie, budynki gospodarcze, hotelik dla jeźdźców! Na wzgórzu, tam gdzie większy przewiew, stworzyliśmy padoki, hipodrom, na równinie tor steepłowy, w korycie rzeki, wśród drzew, rozmieściliśmy sztuczne przeszkody dla crossu. W parku jeźdźcy mają zagospodarowane 700 hektarów, a kłusować i galopować mogą wszędzie, po asfalcie wśród ludzi i pomiędzy pojazdami, pławić konie w sztucznym jeziorze gdzie teatr... Nie wiesz o co chodzi?! Kiedy przy zaporze wodnej powstał zbiornik, Kubańczycy uznali, że dobrze byłoby mieć teatr na wodzie.

Za niemałe pieniądze zrobiono olbrzymi ponton, na nim ruchomą scenę i ta pływająca wyspa, z aktorami, z ludowymi tańcami, wynurzająca się z obłoków sztucznych mgieł, przesuwa się od jednego brzegu do drugiego, a my nie zsiadając z koni, jesteśmy w teatrze! Trochę żartuję, ponieważ widzę, że nie każdy olśniewający egzotyką pomysł był dobry, że nie każdy ekran w zielonym amfiteatrze służy wyświetlaniu filmów, ale podziwiam Kubańczyków za rozmach, za fantazję i pracowitość. Wiesz dobrze jak trudno jest zmusić się do fizycznej pracy w tropikach, kiedy uniesienie dłoni wyciska strumienie potu.



Kubańczycy w każdą sobotę i nierzadko w niedzielę porządkują place, karczują krzaki, upiększają osiedla, dlatego, że Fidel uznał roboty publiczne, spontaniczne i bez wynagrodzenia, za dowód patriotyzmu! Odpocząłeś? No to ruszamy“.

**Poprawiłem dosiad w siodle, nacisnąłem sombrero na czoło, ująłem wodze mocniej w garść i pognałem ogiera El Hombro za niknącym już w oddali Marianem. Po dziesięciu minutach stanęliśmy przed ogromnym machaguaya, z szerokimi, rozłożystymi, czarnymi konarami. Babirecki znowu zaczął mówić.**

„Na Kubie spotykałem konie bardzo różne. Nawet argentyńskie, sprzed okresu rewolucyjnego, przeważnie stare. Służyły młodym ludziom do zabawy, do jazd rekreacyjnych. Niektórzy próbowali skakać, ale robili to nieporadnie, po partyzancku, w sposób, który trudno sobie wyobrazić. Były to raczej galopy połączone ze skakaniem. Te konie przydały się do nauki poprawnego ujeżdżania, ale nie skakania bo były już popsute. W niedługim czasie, mniej więcej rok po moim przyjeździe na Kubę nadarzyła się okazja pozyskania dwu-i trzyletnich koni pełnej krwi angielskiej wyhodowanych na Kubie, które w ogóle nie widziały toru wyścigowego i bezpośrednio trafiły w moje ręce. Co się stało z torem? Przyjrzyj się uważnie temu drzewu.

Jeszcze nie tak dawno, w określone ściśle dni, zbierali się pod nim Murzyni i w nocy tańczyli, śpiewali, wywoływali nie istniejące duchy. Tor wyścigowy, miejsce rozrywek kubańskiej elity, popierany przez reżim Batisty jako hazard i źródło dochodów został zlikwidowany, odszedł w zaświaty. I myślę, że stało się dobrze. Tor oprócz pewnych zalet hodowlanych, sprawdzania dzielności koni, jest również

potwornym złem — niszczy system nerwowy zwierząt, rwie ścięgna, z pełnych życia czworonogów robi posmutniałych weteranów nie nadających się już do sportu. Otrzymałem więc konie, podszkoliłem jeźdźców i razem z pasjonatami architektury i hippiki marzyliśmy o ośrodku szkoleniowym i to tak mocno, że pobożne życzenia stały się ciałem.



Porozumiewaliśmy się językiem jeździeckim, a kiedy jeszcze do tego Fidel Castro wykazał czynne zainteresowanie końmi zasiadając w siodle, na drodze nie było już żadnych przeszkód. Z końmi, nieskażonymi torem wyścigowym, i z jeźdźcami bez narowów, bez skłonności do alkoholu, zacząłem skakać i jeździć. Sytuację miałem idealną, gdyż poruszałem się w terenie dziewiczym. Nie musieliśmy się śpieszyć, czas mieliśmy nie ograniczony żadnymi terminami mistrzostw, zawodów, olimpiad, pracowaliśmy zatem spokojnie i systematycznie, ujeżdżaliśmy konie lepiej niż w Polsce. Pod każdym względem — psychicznym i fizycznym. Zamiast niesfornych chłopaków, dostaliśmy dzieci dobrze wychowane. Konie, z którymi pracowałem, wyrosły, można by rzec, na dzielnych ludzi! Jedziesz na jednym z nich. Nazywa się El Hombre czyli Człowiek”.

**Glina wyleciała spod końskich nóg. Babirecki nieoczekiwanie wjechał w chwytającą za pęciny trawę pokrywającą zdradliwe bagienko. Sprężone ogiery, z rozwartymi chrapami zaczęły rzucać się krótkimi, niespokojnymi susami. Odzyskały równowagę, gdy wdrapaliśmy się na szeroki wał okalający jezioro spiętrzone sztucznie przez ludzi dla potrzeb hydroelektrowni. Powiedziałem:**

**... no to opowiadaj o koniach!**

„Jednym z koni, w którym wciąż pokładam ogromne nadzieje jest El Congruilio. co w dosłownym tłumaczeniu może oznaczać — Kreolski Zakątek. Congruilio jest koniem wielkim. mierzy 175 centymetrów, siwy, bardzo prawidłowo zbudowany — jutro na nim pojedziesz. ogier pełnej krwi. Ma

jednak poważną wadę — jest nierówny i jak każdy utalentowany osobnik, ciut, ciut leniwy. Koń o niesłychanej potędze skoku, dla którego wzięcie 190 centymetrów bez forsownego treningu jest właściwie drobiazgiem. zaczął się gubić w szczegółach. Gdyby Zakątek znalazł się w parcoursie gęsto zabudowanym ciężkimi przeszkodami, to jestem przekonany, że dalby sobie radę. Udowodnił zresztą nieraz na co go stać. Zakątek gubi się natomiast w łatwych bramkach, strąca drągi zawieszane pół metra nad ziemią. Nonszalancja? Bunt przeciwko przeciętności proponowanej przez jeźdźca?



Innym koniem, na którego właściwie nie liczyłem, jest Franguinitu. Spokojny. Podziwiałem go zawsze za pracowitość, za niezwykłą wierność, za przywiązanie do człowieka. Spokojny długo był szaraczkiem i powoli popadł w zapomnienie. Aż tu pewnego dnia, nie popędzany, spał się przed przeszkodą, wziął ją z impetem, przeszedł w drobny kłus i nadal zachowywał się jakby nic się nie stało. Pomyślałem sobie. Mam cie bratku. To tak się maskujesz?! Natychmiast na Spokojnego wsiadł nasz najlepszy jeździec Pepe Marinę, równie doświadczony jak i utalentowany, i kariera konia stała się faktem. Obydwaj wygrali 90 procent konkursów. Szkoda, że tylko na Kubie. Niestety, my wciąż znajdujemy się w sportowej blokadzie. Tylko raz udało nam się wystartować w Chile ale bez naszych koni. Skorzystaliśmy z tych zaproponowanych przez Chilijczyków. Byliśmy prawie bezkonkurencyjni.

Podróże z końmi są drogie i kłopotliwe. Ostatecznie dalibyśmy sobie jakoś radę, znaleźlibyśmy i pieniądze na statek albo samolot, gdyby partnerzy na kontynencie amerykańskim chcieli z nami walczyć. Sporo obiecywaliśmy sobie po Chile. Krwawy przewrót i śmierć Allende nadzieje te odebrały. Może dojdziemy do porozumienia z Kanadyjczykami. Na wyspy i państwa z basenu Morza Karaibskiego nie ma co na razie liczyć. Są zbyt drętwe i konserwatywne, aby przyjmować kubańskich rewolucjonistów i mistrzów nie do pokonania! Ale mówmy o koniach.

El Congruilio i Franguintto są skoczkami a ja, mistrz i zwolennik WKKW wciąż myślałem o pełnej jeździe, a nie fruwanii nad sztywno ustawionymi przeszkodami parcoursu. Musiałem jedna Je czekać na konie. Stare, wzięte z toru wyścigowego, były kłębkiem nerwów, miały pozrywane nogi. Z WKKW musieliśmy więc czekać na młodzież. Narybek ze stadnin był urodziwy nadzwyczaj, czysta krew



angielska. Konie ujeżdżaliśmy starannie zdając sobie sprawę, że każdy, najdrobniejszy nawet błąd zemści się srodze na zawodach. Pierwsze WKKW, które przeprowadziliśmy w maju roku 1973 były wielkim sukcesem przede wszystkim koni. Jeźdźcy też nie spadali na ziemie mimo że cross był bardzo trudny. Pojedziemyyy!...”

Chociaż ostrzeżony przez Mariana, z trudem zachowałem równowagę. Puszczone konie pomknęły błyskawicznie pod górę. Na stoku czekały na nas różnej wysokości sosenki kanadyjskie. Żal było je traktować. Po szaleńczych zrywach w górę i miękkich lądowaniach, po galopie dnem wyschniętego potoku długo musieliśmy szukać sombrero strąconych nisko zwisającymi gałęziami. Strach było pomyśleć, co by się stało, gdyby o tak kolczastą gałąź zawadzić głową! A Marian gawędził, jakby się dopiero co obudził z głębokiego snu.

„Acha! Zdaje się, że mówiłem o WKKW. Jest to piękna konkurencja sportowa. Na kontynencie amerykańskim niezbyt jednak popularna. Tutaj jeźdźcy wolą skakać, paradować w eleganckich, kolorowych strojach przed wzorzyście ubrana publicznością. Cross wymaga wysiłku, a jak już powiedziałem w klimacie tropikalnym podniecenie ręki jest już pracą. Od czego jednak przykład. Pokazałem raz i dwa biegi steeplowe, czworobok, na końcu cross i zwolenników miałem od razu stu. Pojechali w swoim pierwszym WKKW, jakby nic innego w życiu nie robili.

Konie kubańskie, szczególnie te pełnej krwi angielskiej, które nigdy nie były na torze wyścigowym, nie ruszone na nogach i całe psychicznie są wspaniałym materiałem dla WKKW. Można je urabiać według potrzeb, według gustów. Są bardzo posłuszne, podatne na rozkazy jeźdźcy jak plastelina. Ten, którego dzisiaj widziałeś w akcji — Hippico jest wybitnym koniem WKKW, zarówno w ujeżdżaniu, jak i w wytrzymałości. W Europie Hippico byłby sensacją. Gdybym mógł to zabrałbym go z sobą do Polski. W terenie zachowuje się idealnie. Jest jednocześnie zrównoważony i odważny, szybki i silny. Ma prawo, pod dobrym jeźdźcem zdobyć mistrzostwo olimpijskie. Dla Hippico nie ma sytuacji bez wyjścia. Przysięgam, że gdybyś nawet chciał zostać w tamtym bagnie, to Hippico na to by nie pozwolił. W ujeżdżaniu zachowuje się idealnie, w steeplu jest niedościgniony, w czworoboku czuje się jak w stajni przy pełnym żłobie. A cross? Obydwaj mieliśmy przed sekundą jego próbki. Do tego Hippico ma niesłychaną potęgę skoku. Z równym powodzeniem może być wukkaefistą jak i skoczkiem. Osobiście nigdy nie miałem możliwości, jako zawodnik i miłośnik koni, spotkać równie inteligentnego i dobrego zwierzęcia. Słyszysz Hippico?! Zawsze dostawaliśmy w kraju konie zniszczone torem wyścigowym. Potem trzeba było się męczyć, odrabiać to co popsuli inni! I to nie zawsze z pomyślnym rezultatem. Po dwóch latach okazywało się, że trud poszedł na marne.

Mojemu Hipciowi po piętach depta inny ogier — El Librę. Koń o odmiennym charakterze. Hippico jest koniem surowym, o liniach trochę ordynarnych, ale za to stalowych mięśniach. Jest koniem urodziwym. Niestety, uroda nie idzie w parze z ładnymi, szerokimi, sportowymi ruchami, takimi jakich wymaga czworobok. El Librę skacze fenomenalnie, jest nie do zdarcia w terenie. Bardzo ciekawe koleje losu przechodził Brusco. W przetłumaczeniu oznacza, że jest jakiś taki niewydarzony. Tak, Brusco to Nie-wydarzony. I rzeczywiście. Wszystko na początku wskazywało, że z tym koniem będą duże trudności. Brusco czasami wylaamywał przed przeszkodą, czasami w terenie, w rzece, nad urwiskiem pochylał wdzięcznie grzbiet i wyrzucał jeźdźca z siodła. Każdego. Nikt mu się nie oparł. Niewydarzony jest stworzeniem dowcipnym, z dużym poczuciem humoru. Nie lubił tylko pewnego typu przeszkód. Jak mu się coś nie podobało natychmiast galopował do stajni. Nie zważał na protesty jeźdźcy. Zadzierał ogon, wędzidło brał mocno w zęby i szarżował niczym rozjuszony dzik.

Brusco nie znosił szczególnie rowu z wodą. Może dlatego, że jako żreback o mały figiel w nim się nie utopił. Niewydarzonym koniem pozostałby zapewne do końca, gdyby nie trafił na jeźdźca, który się w nim zakochał. A że do tego miał mocną rękę doprowadził krnąbrne zwierzę do klasy mistrzowskiej, Jest w tym odrobina i mojej zasługi, gdyż zrozumiałem konia lepiej niż inni. A wiesz jak to się stało?

Kiedyś ogarnęła mnie tęsknota za krajem, za kolegami, za naszymi lasami. Osiodłałem Brusco

o północy i pojechałem pod czarną machaguyę. Byłem sam. W oddali wyły kojoty. Niebo drżało od gwiazd. Byłem samotny i nieszczęśliwy. Nagle usłyszałem, że ktoś mówi do mnie po polsku. Włosy uniosły sombrero ze strachu. Poderwałem się jak rażony uderzeniem szpicruty. Wokół żywej duszy. I znowu głos, pieszczotliwy, serdeczny. Patrzę na Brusco a ten rozchyła wargi i mówi: — „Nie bój się, to ja tak gadam, ja Niewydarzony. Jest mi smutno bo nikt mnie nie kocha. Zrób coś, błagam, jesteś przecież trenerem z dalekiego kraju, znasz wszystkie konie świata i znasz ludzi. Znajdź kogoś kto by mnie polubił!...”

**El Hombre podniósł niespokojnie głowę, Hippico zarżał. Spojrzałem na Mariana Babireckiego. Siedział w siodle zamyślony. Pewnie planował swój niedaleki powrót do domu. Zerknąłem do góry i przez chwilę wydawało mi się, że za krzywymi gałęziami machaguy błysnęło czyjeś wielkie, drwiące oko. Spięliśmy konie i już po godzinie siedzieliśmy w małym pokoiku Babireckiego, w szkole jeździeckiej założonej przez niespokojnego Polaka marzącego już o powrocie do Polski i o takim samym ośrodku w kraju nad Wisłą.**